

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

ENDECJA I KATOLICYZM

ENDECJA I KATOLICYZM — <i>alb.</i>	402	<u>„GŁOS PRAWDY“ LITERACKI</u>	
WSPÓLPRACA MIĘDZYNARODOWA — <i>Jad-</i>		Ucieczka z raju — <i>Paweł Hulka Laskowski</i>	407
<i>wiga Zawirska</i>	403	Sztubackie szczęście — <i>M. Wróbel</i>	409
SZEŚCZDZIESIĘCIOLECIE ISTNIENIA KANA-		Dwie strofki	410
ŁU SUESKIEGO — <i>L. Ron.</i>	405	Dusza przedmiotów — <i>Ludwik Fryde</i>	"
SZKOLNICTWO I DOŚWIADCZALNICTWO		Nocny dyżur — <i>Adam Galis</i>	"
W WIELKOPOLSCE	406	Na marginesie — <i>jkb.</i>	412
		Poznańskie narady przyjaciół książki — <i>K. Zie-</i>	
		<i>leniewski</i>	413
		Z życia kulturalnego Włoch — <i>Fr. S.</i>	415
		Odpowiedzi	416

Redakcja: Warszawa, ulica Szpitalna 1, telefon 282-54.

ENDECJA I KATOLICYZM

Wróćmy raz jeszcze do wypadków lwowskich, — tym razem abstrahując już zarówno od rozważania demoralizującej roli, odegranej w nich przez czynniki endeckie względem młodzieży, jak abstrahując nawet od kwestji niewyrobienia młodzieży samej, ślepo idącej na lep pospolitego kłamstwa politycznego. Na tle jednak tego, co jako rzekoma „przyczyna” ekscesy lwowskie poprzedziło, oraz na tle tego wszystkiego, co po ich zlikwidowaniu sprytnie endeckie aranżował w całej Polsce jako ich rzekome „naturalne następstwa”, pozostaje do omówienia jeszcze jedna sprawa: — tytuł do stawiania obozu „narodowego” w obronie uczuć religijnych katolickiej ludności.

Stałe nadużywanie hasel religijnych dla celów politycznych, ściślej mówiąc: dla własnych celów partyjnych, — żyrowanie niemi większości swych szacherek i matactw, z zasadami wiary katolickiej conajmniej niemających nic wspólnego, — wszystkie obłudnie zakusy w kierunku „monopolizacji” zagadnień religijnych w Polsce w ręku endecji, — wszystko to są fakty tak już chyba notorycznie konstataowane i dostatecznie wiadome, że dla przyszłego psychologa Polski powojennej będą stanowiły przedmiot osobnego studjum na temat zwyrodniałej etyki odłamu społeczeństwa, zwącego się „narodowym”. Dziś, kiedy te fakty dzieją się na oczach ludzkich jawnie, i kiedy niestety: w większości wypadków dzieją się dotychczas bezkarnie, — zbytecznym byłoby kolejne wylizanie codziennych przykładów z tej dziedziny. Z pośród ich mnóstwa wystarczy conajwyżej wspomnieć chyba te, gdzie endecka machinacja, „w imię obrony interesów religijnych” prowadzona, spotykała się już nawet z czynnym lub biernym protestem czynników istotnie katolickich. Bluzniercze posługiwanie się w agitacji wyborczej hasłami i obrazami religijnymi na afiszach, konfiskowanych następnie przez władze na żądanie arcybiskupa krakowskiego Ks. Sapiehy, — agitacja wyborcza w kościołach i pod kościołami jednocześnie z tem, gdy głosy endeckie decydowały o zalegalizowaniu komunistycznych, antyreligijnych list wyborczych, — robienie alarmu i krzyków świętego oburzenia w sprawie okólnika o nauczaniu religji wówczas, gdy miarodajne czynniki katolickie, mając pełną możność wypowiedzenia się w tej mierze u rządu, nie czyniły tego, — analogiczne sztuczne alarmy w sprawie wniosków lewicy o stowarzyszeniach religijnych, wszczynane wśród analogicznego milczenia miarodajnych sfer katolickich, — to właśnie fakty tego rodzaju. Wypadki lwowskie, aczkolwiek były wybitnie jaskrawym przykładem nadużycia uczuć religijnych dla „politycznej” rozgrywki z rządem, nie są zjawiskiem ani odosobnionem ani nowem. Pominiawszy ohydę szczegółu, iż cynizm „narodowy” tym razem za obiekt do nadużycia obrał nie: skostniałą w ciasnym bezkrytycyzmie masę półinteligencji, lecz młode i niewyrobione jeszcze dusze młodzieży, — jedyną różnicą między charakterem wypadków lwowskich, a charakterem innych „narodowych” działań

„w obronie religji”, jest *typowość tego obrazu*, jakim było inspirowanie lwowskich zająć przez endecję.

Typowe bowiem dla metod endeckiego występowania „w obronie praw religji” jest właśnie to, że ujawnia się ono w momentach, gdy inne „metody”, „sposoby” czy „drogi” zawiodły. Nie sięgając już do spraw tak stosunkowo bardzo odległych, jak namiętna, długoletnia kampanja protagonisty późniejszej endecji, Stan. Szczepanowskiego, przeciw religijnemu wychowaniu młodzieży („*mogli nieprzyjaciele światła stworzyć sobie Chyrów” etc.*), wystarczy zdać sobie sprawę, jak daleką od wprowadzania jakiegokolwiek pierwiastka religijnego do szkolnictwa i nauczania była działalność, posiewem wskazań „narodowych” krzewiona choćby w Towarzystwie Szkoły Ludowej, czy innych towarzystwach oświatowych. Przez całe dziesiątki lat, aż po rok 1919, zagadnienie wychowywania młodego pokolenia w duchu katolickim nie było uważane za nic istotnego przez obóz „narodowy”, który przecież wówczas w swem ręku „monopolizować” chciał całość wpływów na polskie szkolnictwo narodowe. Za „*conditio sine qua non*” nie było ono uważane przez endecję nawet na tych terenach działania szkolnego, które endecja tuż przed wojną traktować usiłowała jako swą niepodzielną domenę, jak n. p. ruch harcerek, mimo iż w nim czynne były jednostki bądź co bądź tak silnie „narodowo” dysponowane jak ś. p. p. X. Lutosławski. Od kiedyż — to dopiero zagadnienie owo stało się nagle a niespodziewanie jedną z naczelnych tez „narodowego” działania? Z historyczną dokładnością: od dnia uchwał I-go Zjazdu Związku Lud. Narodowego t. j. dopiero od dnia 12 maja 1919 roku, kiedy na terenie Sejmu Ustawodawczego dla celów walki z Piłsudskim trzeba było zacieśnić węzły między endecją a żywiołami chrześcijańskiej demokracji — za cenę wyraźnych gestów w stronę tej ostatniej. Nie: dbałość o prawa religji katolickiej dyktowała endecji wówczas uchwałę, iż „*fundamentem wychowania musi być religja*”, iż „*szkoła musi poręczyć rodzinie nieskazitelność zasad religijnych w całym systemie nauczania*”. Dyktował ją wulgarny, źle nawet skrywany względem ściśle „polityczny”, jakim była chęć rozszerzania per fas et nefas swych własnych wpływów w społeczeństwie i państwie.

Oto, jak wygląda faktyczny „tytuł” endecji do „obrony praw religji katolickiej” w szkole. Na tle świeżych wypadków lwowskich, uzmysłowienie go sobie posiada może specyficzny posmak aktualności. O ileż jeñnak aktualniejszym niemal codzień, w obliczu każdorazowej „religijnej” kampanji endeckiej, winno być dla całego społeczeństwa jasne zdawanie sobie sprawy, *jakim jest wogóle „tytuł” obozu „narodowego” do reprezentowania katolicyzmu w Polsce?* Dzisiaj na zjazdach stronnictwa „narodowego” brzmią namaszczone rezolucje o „*konieczności wprowadzenia w życie etyki i zasad Kościoła katolickiego, jako podstawy rozwoju Polski i siły Narodu*”.

Jednocześnie cała działalność „polityczna” endecji, jest w swych metodach najjaskrawszemu zaprzeczeniu najliberalniej nawet pojętej etyki katolickiej. Ale odkąd-że to poczęła się, programowo dziś wyznawana teza „narodowa” o potrzebie pierwiastka religijnego, jako czynnika państwowotwórczego? Wielkie „katechizmy” endecji, „wskazania” czy „myśli” dzisiejszych wielkich obożnych, właściwych twórców programów „narodowych”, nie wspominają o tem wcale. Nie zatrać o to również i ich działalność. Przeciwnie: — istnieje świadectwo pisane, wyszłe z pod pióra człowieka, piastującego dzisiaj właśnie — jak na ironję — najwyższą godność w obozie „narodowym”, z pod pióra prezesa stronnictwa „narodowego”, p. Joachima Bartoszewicza. Jest niem studjum zatytułowane: „Co to jest Naród”, — a więc — jak sam tytuł świadczy — kwintesencja poglądu na istotę państwa narodowego. Dzisiejszy prezes endecji, uczeń duchowy, druh i realizator myśli Romana Dmowskiego pisze w rozprawie tej dosłownie: „Religia, silna podpora państwa w okresie pogańskim, dziś w epoce chrystyanizmu moment conajmniej obojętny dla idei państwa, nie może być uważana za podstawę i twórczy czynnik nowożytnego narodu”. I nie trzeba chyba szukać aż dowodów na to, z jaką ścisłością nietylko była wyznawana, ale właśnie stosowana przez endecję w praktyce ta zasada neglizowania pierwiastka religii wogóle, a katolicyzmu w szczególności, w latach 1905 do 1919, t. j. w okresie powstawania i krystalizowania się polskiej idei państwowej. Wszak za objaw uwzględniania pierwiastka katolickiego, jako współtwórczego z ideą przyszej państwowości, niepodobna chyba uważać propagowanego przez endecję bojkotu handlu żydowskiego przy jednoczesnym tolerowaniu handlu rosyjskiego w b. Kongresówce. Ani też chyba za objaw specjalnie katolickich nastrojów wśród tych „narodowych” działaczy, co na swój sposób państwowonarodową ideę reprezentowali, niepodobna uważać sporadycznych „wypadków” przeciw masonerji, z którą — bądźmy niedyskretni — zwłaszcza młodsza generacja endecka związana była węzłami.

Koncepcja poglądu o współtwórczości religii katolickiej z innymi czynnikami państwowo - twórczymi, urodziła się w endeckiej rodzinie późno, bo dopiero w drugim roku istnienia niepodległego Państwa, a uro-

dziła się bynajmniej nie jako dziecię miłości. Ojcem jej był strach przed Piłsudskim, matką pospolita spekulacja polityczna, chwytająca się każdego sposobu, mniejsza o to: zgodnego z głoszoną słowami zasadą etyczną, czy nie. Jako programowa teza wypowiedziana została również w owym dniu 12 maja 1919 roku, na I-szym Zjeździe Zw. Lud. Narodowego. Dodajmy: wypowiedziana została aż nader nieśmiało, w sensie niezmiernie odległym od brzmienia tych tez, jakie sobie teraz uzurpuje obóz „narodowy”, aranżując „w imię obrony uczuć religijnych” antyrządowe ekscesy. Postulatem ówczesnym było zaledwie, by „Kościół katolicki posiadał całkowitą, nieskrępowaną wolność”, — a więc, by posiadał dosłownie te same uprawnienia, które każde cywilizowane państwo nadaje każdemu wyznaniu religijnemu. Jakże dalekiem jest owo programowe ujęcie zagadnienia religijnego — od dzisiejszego namaszczonego prawienia na temat „etyki i zasad katolicyzmu jako podstawy rozwoju Polski”...

Nic w tem zresztą dziwnego. Ekwilibrystyczna metamorfoza tezy o „obojętności pierwiastka religijnego w idei państwa” na tezę o „nieskrępowanej wolności religii w Polsce”, następnie zaś jeszcze jedno machnięcie kozła z tej tezy do dzisiejszej definicji o „katolicyzmie jako podstawie rozwoju Polski”, — pozostaje w stosunku wręcz odwrotnym do sytuacji, w jakiej się endecja znajdowała w chwili wypowiedziania każdej z tych trzech „nauk”. Nie o religję chodzi. Chodzi o ratowanie sytuacji, o własną skórę polityczną. Było z nią źle w maju 1919, a więc trzeba było zrobić ustępstwa na rzecz politycznych sprzymierzeńców z prawicy. Było z nią jeszcze gorzej w maju 1926, więc się w lipcu i sierpniu 1926 na gwałt tworzyło „front przeciwmasoński”. A w maju 1929 jest z nią już zupełnie źle, więc się w czerwcu 1929 aranżuje „w obronie katolicyzmu” burdy studenckie we Lwowie z wszelkimi następnymi akcesorjami ekspijacyjnymi.

Można i tak. Tem wyraźniej z pod wzniosłych „tytułów” do stawiania endecji „w obronie uczuć religijnych ludności” wyłazi pospolita macherka gry politycznej. Jeżeli zaś jakiegokolwiek czynniki katolickie uznają za możliwe pokrywać tę grę marką swego imienia czy stanowiska, to tem gorzej. Katolicyzmowi w Polsce — conajmniej nie pomagają to w niczem.

alb.

WSPÓŁPRACA MIĘDZYNARODOWA

W jednej z piękniejszych dzielnic Brukseli, w okolicy wielkich parków znajduje się gmach który nazwano Palais Mondial, albo ostatnio Mundaneum. Gmach ten — to nie zwykle muzeum, albo wystawa wszechświatowa — Mundaneum — to bogate zbiory, zjednoczone w jednym miejscu w imię jednej idei, jednej myśli przewodniej. Tę myśl przewodnią wyraża wymownie zdanie Pascal'a umieszczone przy wejściu „Ludzkość jest jako jeden człowiek, któryby ciągle żył i bez przerwy się uczył” (L'humanité est comme un homme, qui vivrait toujours et apprendrait sans cesse). W myśl tych słów dążą organizatorzy Mundaneum do przedstawienia w najszerszym znaczeniu te-

go wyrazu dotychczasowej działalności całego człowieczeństwa. Za pomocą wszelakich środków poglądowych, któremi rozporządza dzisiejsza nauka, starano się możliwie wyczerpująco zobrazować wszystkie wysiłki ducha ludzkiego, dążące przedewszystkiem do zdobywania wiedzy i kultury, a następnie do stosowania wyników tej wiedzy — do życia.

Powstałe w r. 1910 Mundaneum miało służyć za ośrodek pracy umysłowej dla Związku Stowarzyszeń Międzynarodowych. W tym celu zebrano olbrzymią bibliografię ze wszystkich krajów, wchodzących w skład związku, następnie jednak postanowiono rozszerzyć tę działalność i, nie poprzestając na zbiorach

bibliograficznych. — starać się przedstawić możliwie wszystkie dziedziny życia ludzkiego w ich ewolucji i ciągłym rozwoju.

Paul Otlet, dzisiejszy dyrektor Instytucji, w ten sposób wyraża się o pracy Związku Stowarzyszeń Międzynarodowych. „Jednoczenie w sobie wszelkiej energii współczesnej, posiadanie i uosabianie wszelkich dążeń i wysiłków ludzkich było dotąd przywilejem geniuszów; dzisiaj — przywilej ten objęły Stowarzyszenia Międzynarodowe, ponieważ różnorodność żądań, podział pracy oraz rozmiar żądań do wypełnienia przerosły siły pojedynczego człowieka”. Skoordinowanie prac życia intelektualnego jest jedną z tych zasadniczych zagadnień, którego powstanie i rozwój ma podstawowe znaczenie dla całości kształtu życia zarówno narodowego jako i międzynarodowego.

Istniejące dzisiaj wielkie Konfederacje międzynarodowe, to zbiorowości ludzkie, połączone wspólnymi zainteresowaniami, działające na różnych terenach: bądź to wychowania młodzieży, czy nauki, kultury, sztuk pięknych lub przemysłu i handlu i t. p. Wszystkie te organizacje dążą do zrozumienia i do uzgodnienia swoich stanowisk, do zwalczania różnych braków, do wcielania w życie najnowszych zdobyczy i najbardziej celowych metod pracy. Wielkie zbiory oraz dane źródłowe posiadane przez Mundaneum posłużą dla umożliwienia współpracy intelektualnej i będą stanowiły wybitny czynnik, jednoczący wysiłki ducha ludzkiego. Wymiana myśli na polu pracy umysłowej należy dzisiaj do najbardziej aktualnych potrzeb współczesnej ludzkości cywilizowanej.

Całe Mundaneum jest pomyślane jako forma, która może obejmować coraz szersze i wszechstronniej pomyślane materiały. Na dwa główne działy złożyły się: 1) wszelkie dane bibliograficzne (documentation) 2) zbiory, które mogą być dane w poglądzie (visualisation), t. j. najróżnorodniejsze materiały graficzne oraz modele, obrazy, ilustracje i t. d.

Dział obejmujący zbiory składa się z pięciu sekcji, z których każda posiada dziesiątki sal. Najobszerniejszą jest sekcja historyczna, mieszcząca w sobie dzieje całej ludzkości, począwszy od czasów przedhistorycznych, skończywszy na okresie wielkiej wojny światowej i na czasach powojennych. Cały pochód rozwoju cywilizacji od epoki starożytnej począwszy jest wyobrażony w wielkiej tablicy syntetycznej, która wykazuje jak się wśród narodów krzewiła kultura, jak często ten poziom życia opadał, ażeby się znów odnowić wśród innych społeczności i, jak, stale, poprzez wieki wznosił się poziom życia ludzkiego. Im szersze horyzonty umysł obejmie, tem jaśniej mu się zaznaczy dążenie — wiecznie żywe — do zdobywania coraz większej wiedzy i do stosowania tych zdobyczy w życiu.

Sekcję narodową tworzą poszczególne kraje współczesne. Dzieje każdego narodu są przedstawione według zgóry powziętego planu, w którym uwzględniono przede wszystkim środowisko naturalne, następnie historię i życie ludności, wreszcie, dzisiejszy stan kultury narodowej. Każdy kraj ma się tak dać poznać aby się wyjaśniły współczesne nurtujące go zagadnienia, aby się ukazały jego drogi, wiodące ku przyszłości i zaznaczyła najwyraźniej odrębność osobowości narodowej. Obok tego istnieją materiały gra-

ficzne, obrazujące gospodarkę i kulturę światową, a w związku z temi dziedzinami zaznacza się i współudział danego kraju w tej pracy. Zebrane w ten sposób materiały, dotyczące się Belgii, Włoch, Rosji i innych krajów są nadzwyczaj interesujące i rzucają ciekawe światło na rozwój i przyszłość każdego z narodów.

Dane geograficzne i historyczne obejmujące dzieje Polski, są rozrzucone po wielu salach ogólnych. A więc są ładne ilustracje z różnych epok: z czasów Piastowskich, Jagiellońskich, Sobieski pod Wiedniem, nawet rewizja żandarmów rosyjskich za czasów porobiorowych. W gablotce, wśród lalek w międzynarodowych strojach średniowiecza, znajdują się typy szlachty i mieszczan krakowskich, jest chłop polski, oraz zakonnicy i rycerze. Jednak wobec rozsiania tych materiałów wśród zbiorów ogólnych nie stanowią one żadnej całości: cudzoziemiec nawet ich nie zauważy między mnóstwem różnorodnych ekspozatów, a nie trzeba chyba podkreślać jak b. ważnem dla sprawy propagandy byłoby odpowiednie zobrazowanie przeszłości Polski, jej teraźniejszości oraz kierunków przyszłego rozwoju.

W trzeciej z kolei sekcji, poświęconej specjalnie nauce, jest między innymi ciekawa księga, tak zwana Księga Ksiąg, zawierająca w sobie tyłko karty tytułowe tych wielkich dzieł, które najmocniej wpłynęły na kształtowanie się życia i światopoglądu ludzkości. Należą tu przede wszystkim Księgi religijne, które stanowiły jedyny drogowy wskaz w życiu setek pokoleń, należą dzieła naukowe, przyrodnicze i filozoficzne, rozprawy polityczne oraz wielkie encyklopedje, w których starano się zawrzeć całą wiedzę współczesną.

W tym wielkim dorobku ludzkości znajduje się praca polaka. Nieśmiertelne dzieło „De revolutionibus Orbium Celestium” Mikołaja Kopernika, zalicza się do tych prac, które wywołały największy przewrót w światopoglądzie całej ludzkości. Obok polskiego astronoma postawiono — Newton'a i Darwin'a

Wśród rozpraw politycznych pomieszczono obok „Contrat social” Rousseau'a — „Kapitał” — Karola Marx'a. W dziedzinie wyników pracy umysłowej niema antagonizmów: pochodzenie geniusza mówi o jego przynależności narodowej, ale rezultat genialnych dociekań, rozmyślań, prób i prac staje się własnością całego człowieczeństwa.

Dla zilustrowania współczesnego rozwoju stosunków międzynarodowych stworzyło Mundaneum bardzo ciekawy wykres. Tablica, nosząca tytuł „Trzy stopnie w stosunkach międzynarodowych”, składa się z trzech pól, oznaczonych różnymi barwami. Pierwsze pole, olbrzymie w stosunku do dwóch następnych, — to „obrona” (défense). Na obronę składają się — wielkie armje lądowe i morskie, granice celne obostrzenia dla cudzoziemców i t. d. i t. d.

Drugi stopień w stosunkach międzynarodowych znacznie mniejszy — to „porozumienie entente”, na które się składają układy międzynarodowe, konwencje handlowe i t. d. Wreszcie trzeci stopień ledwo widoczny przy tamtych to „współpraca” (coopération) stowarzyszeń międzynarodowych w różnych dziedzinach życia. Pomimo tego jednak, że właśnie w Mundaneum wykazano poglądowo jak nikła jest dzisiaj

współpraca międzynarodowa — ma ona gorących wyznawców i zwolenników właśnie wśród członków tegoż Mundaneum. Dyrektor Otlet, dusza całej instytucji, uważa Palais Mondial w Brukseli za pierwszą śmiałą próbę realizacji wielkiej myśli o wszechstronnej współpracy międzynarodowej.

Życie współczesnej ludzkości staje się ciągle szybsze, intensywniejsze w swoim rozwoju: jednocześnie wszystkie narody cywilizowane i wszystkie klasy społeczne biorą udział w coraz bardziej zmiennych formach pracy materialnej i umysłowej. Wobec niesłychanych ułatwień i ulepszeń środków komunikacyjnych stają się dzisiaj nowe idee i nowe wynalazki prawie jednocześnie dobytkiem całej kulturalnej ludzkości. Cały świat jest teraz współzależnym. W dziedzinie polityki wyraziła się ta współzależność światowa w stworzeniu Ligi Narodów, której znaczenia i ważności już dzisiaj nikt nie kwestionuje. Nietylko jednakże dziedzina polityki stanowi teren pracy międzynarodowej: wśród współczesnych zaczyna teraz świtać myśl współpracy całej ludzkości dla jednego wielkiego celu: podniesienia ogólnego poziomu życia. Konkretnym wyrazem takich wysiłków było między innymi stworzenie Mundaneum w Brukseli. Jak dalece myśl o współpracy międzynarodowej jest dzisiaj aktualna na Zachodzie — świadczy fakt, że w zeszłym roku zorganizowano wycieczkę młodzieży an-

gielskiej, która pod kierownictwem własnych pedagogów kształciła się przez pół roku na terenie Mundaneum. Wynieśli oni stamtąd przede wszystkim to przeświadczenie, że cywilizacja i kultura ludzka jest wynikiem długotrwałej pracy wielu pokoleń. Objawia wielkie dziedzictwo po przodkach, czuje się nie tylko podziw i cześć dla wielkich poprzedników, ale, przede wszystkim, budzi to zestawienie dotychczasowych trudów, — chęć do czynu, do dalszej pracy twórczej. Wyraz temu pogładowi dał adres dziękczynny pedagogów i młodzieży angielskiej, wystosowany do zarządu Mundaneum. Prócz tego stwierdzają jeszcze angielscy pedagodzy w tym samym liście, jak dalece idee współpracy międzynarodowej, tkwiące w całym układzie Mundaneum, wpłynęły dodatnio na młodzież pod względem umysłowym, moralnym i społecznym.

W r. 1930 dla upamiętnienia i zjednoczenia wysiłków, czynionych dla utrwalenia pokoju powszechnego, ma stanąć w Genewie wielki pałac Ligi Narodów. Palais Mondial w Brukseli też projektuje na ten sam rok przeniesienie swoich zbiorów do wspaniałego gmachu w Genewie. Siedziba i ośrodek życia międzynarodowego, jaką się stała Genewa, musi w sobie mieścić nietylko przedstawicielstwa polityki świata, ale i możliwie pełny obraz całokształtu życia ludzkości.

Jadwiga Zawirska.

SZEŚĆDZIESIĘCIOLECIE ISTNIENIA KANAŁU SUESKIEGO

Sześćdziesiąt lat mija w roku bieżącym od chwili, gdy kanał Sueski, utworzony przez przekopanie miedzymorza Sueskiego stanął otworem dla żeglugi. To też warto się pokrótce zapoznać z historią jego powstania. Olbrzymie znaczenie, zarówno pod względem strategicznym jak i handlowym, jakie mogłoby mieć połączenie mórz Śródziemnego i Czerwonego, dla narodów, zamieszkałych na jego brzegach, zostało odpowiednio ocenione przez Egipcjan już w głębokiej starożytności. W wieku XIV przed Chr. faraonowie Setoz I, Ramzes II przeprowadzili kanał, wystarczający dla okrętów tej epoki; kanał ten wkrótce został zamulony i dopiero w VII w. przed Chr. odnowiony został przez faraona Necho. Przy przekopaniu kanału straciło tym razem życie 120.000 ludzi. Do ukończenia pracy jednak nie doszło: przyczyniła się do tego wróżba wyroczni, która orzekła, iż tylko cudzoziemcy będą zeń czerpali korzyści. Dopiero Darjusz Hystapses ukończył dzieło Necha; za panowania Kleopatry kanał był częściowo zasypany piaskiem, a to co uczynili Rzymianie po zdobyciu Egiptu nie miało wielkiego znaczenia. W wieku VII po Chr. wódz Kalifa Omara, Amr. odbudował kanał od Kairu do morza Czerwonego i sprowadzał nim zboże, lecz w wieku VIII stał się on znów nieużytecznym i dziś pozostały tylko słabe ślady dzieła starożytnych, nad którym pracowali faraonowie, persowie, ptolomejczycy, cesarze rzymscy i kalifowie arabscy. Dopiero Bonaparte po zdobyciu Egiptu polecił dokonać pomiarów, w celu przekopania kanału, dzieło to jednak, tym razem, wcale nie zostało zapoczątkowane na skutek

fałszywych rezultatów badań, wykazujących wyższy poziom morza Czerwonego nad Śródziemnym. Gdy dokonane w r. 1841 przez oficerów angielskich pomiary barometryczne udowodniły pomyłkę, podjął sprawę kanału inżynier francuski Ferdynand Lesseps. Olbrzymie to przedsięwzięcie dokonane zostało przez zawiązane w tym celu w Paryżu towarzystwo, złożone z francuskich, angielskich i austriackich bankierów i inżynierów. Zaznaczyć należy, iż zrazu nasunęły się nieoczekiwane trudności. Rząd angielski, na czele którego stał Palmerston, bojąc się, iż kanał Sueski sprzyjać będzie wyzwoleniu się Egiptu z pod władzy Turcji i stanie się przyczyną utraty Indji dla korony angielskiej — stawiał przeszkody zrealizowaniu śmiałego planu; jednak rząd angielski musiał ustąpić wkrótce przed żelazną energią Lessepsa, popieranego przez Napoleona III i przez Saida a później i Izmaelapaszę. Prócz trudności politycznych, które stanęły na drodze do zrealizowania potężnego planu — nasunęły się również olbrzymie trudności techniczne. Pracowano bowiem pod promieniami palącego słońca, na bezkresnej pustyni piaszczystej, pozbawionej z początku zupełnie wody słodkiej. Nic dziwnego przeto, iż śmiertelność wśród robotników była olbrzymia. Wreszcie, w listopadzie 1869 roku budowa, nad którą pracowało około 40.000 robotników, została całkowicie ukończona, — i kanał został otwarty. Dla przekopania kanału wyjęto 75 milionów kubicznych metrów ziemi. Kanał ma 160 klm. długości, szerokość jego wynosi od 60 do 110 mtr. na powierzchni wody, a 22 mtr. u dna, głębia 9 mtr. Droga przez kanał, trwająca z po-

czątku dwa dni, dziś trwa 15—20 godzin. Koszta budowy kanału wyniosły 19.000.000 funtów szterlingów, z których 12.800.000 uzyskano z akcji, resztę zaś pokrył kadyw egipski.

Co się tyczy konsekwencji politycznych — to bynajmniej nie były one tego rodzaju, jak się spodziewano. Kanał rzeczywiście przyczynił się do osłabienia związku z Turcją — lecz wyszło to właśnie na korzyść Anglii, od której dziś faktycznie zależy los Egiptu; obawy dotyczące się osłabienia wpływów angielskich

w Indjach, również okazały się płonne; raczej przeciwnie — władza Wielkiej Brytanji na półwyspie indostańskim wzmocniła się znacznie — właśnie dzięki przekopaniu kanału. Dziś sześćdziesiąt procent całego tonażu przechodzącego przez kanał należy do floty Wielkiej Brytanji, która, wykupiwszy wszystkie akcje u Kedywa egipskiego, wodzi rej w łonie kampanji kanału Sueskiego.

L. Ron.

SZKOLNICTWO I DOSWIADCZALNICTWO W WIELKOPOLSCE

Wysoka kultura rolnicza, którą Wielkopolska przoduje innym dzielnicom Polski, bierze swój początek nietylko od przedwojennych stosunków gospodarczych. Wysokie zrozumienie znaczenia fachowego wykształcenia rolniczego i bogato rozwinięta na terenie Wielkopolski sieć zawodowych szkół rolniczych i ośrodków doświadczalnych, oto najważniejsze czynniki postępu rolniczego Poznańskiego i Pomorza. Wobec konieczności dalszego rozwoju kultury rolniczej przy zastosowaniu najnowszych środków technicznych i naukowo opracowanych nowych systemów uprawy, władze powołane do czuwania nad rozwojem rolnictwa, poświęcają tym zagadnieniom dużo uwagi i starań.

Szkoły fachowo-rolnicze niższego typu, jakie istniały w dużej liczbie przed wojną, przeznaczone były wyłącznie dla synów osadzanych kolonistów Niemców. Po wojnie Wielkopolska stanęła wobec zadania całkowitej reorganizacji zawodowego szkolnictwa rolniczego. Praca ta musiała być zakreślona na dużą miarę wobec wybitnie rolniczego charakteru kraju.

Obecnie w woj. poznańskim znajduje się fakultet rolniczo-leśny przy uniwersytecie w Poznaniu i szkoła średnia o 3-letnim kursie w Bojanowie. Oświacie rolniczej włościom służy 13 szkół typu zimowego i 2 jednoroczne szkoły gospodarcze żeńskie z ogólną liczbą około 850 wychowanków. Oprócz tego istnieje 3-letnia szkoła ogrodnicza w Koźminie, oraz świeżo zorganizowana szkoła mleczarska we Wrześni i 3-semestrowa szkoła rolnicza, połączona z praktycznym wykształceniem w Środzie. Wszystkie szkoły niższej kategorii prowadzone są przez Wielkopolską Izbę Rolniczą. Wobec zastosowania przeważnie typu szkoły zimowej, uczniowie mają sposobność zdobycia oświaty w okresie roku najwolniejszym w gospodarstwie i to bez znaczących kosztów, ponieważ znaczna część ucni, zamieszkująca w pobliżu szkoły, może do niej dojeżdżać codziennie. Kilka z pośród tych szkół posiada nie-wielkie gospodarstwa.

Celem zimowych szkół rolniczych jest nietylko fachowe wykształcenie przyszłych samodzielnych gospodarzy rolnych; niemniej ważnym zadaniem jest ich obywatelskie wychowanie i uświadomienie. Program szkół obejmuje, zgodnie z tem zamierzeniem, obok wszystkich fachowych przedmiotów, w zakresie niezbędnym dla kierownika mniejszego gospodarstwa, również i nauki ogólnokształcące i obywatelskie. W okresie letnim szkoły utrzymują łączność ze swymi wychowankami, organizując zjazdy uzupełniające kursy praktyczne. Uczniowie tworzą stowarzyszenia, zaprawiając się do pracy społecznej.

Działalność nauczycielstwa poznańskich szkół rolniczych nie ogranicza się do pracy pedagogicznej. Obowiązkiem ich jest również krzewienie kultury i oświaty fachowej wśród samodzielnej już ludności rolniczej. W tym celu szkoły utrzymują ścisłą łączność z włościąnskimi organizacjami, służąc im w charakterze instruktorów, oraz organizując krótsze i dłuższe kursy rolnicze. Nauczyciele szkół rolniczych mają również powierzone: kwalifikowanie zbóż, licencje zwierząt hodowlanych, nadzór nad przeprowadzaniem w gospodarstwach doświadczeni-ami i t. p.

Program szkół gospodarczych żeńskich obejmuje teoretyczne i praktyczne kształcenie we wszelkich pracach gospodarstwa kobiecego, a oprócz tego uwzględnia ogólne wykształcenie.

W pracy nad rozwojem kultury rolniczej, niezbędnym uzupełnieniem fachowego szkolnictwa jest doświadczalnictwo rolnicze. Na terenie Wielkopolski następujące organizacje prowadzą naukowe doświadczenia rolnicze: wydział rolniczo-leśny przy Uniwersytecie Poznańskim, Wielkopolska Izba Rolnicza i Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy.

Uniwersytet Poznański posiada dwa folwarki doświadczalne: na Sołaczcu i w Gołęcinie pod Poznaniem na których przeprowadza liczne naukowe doświadczenia, związane z odnośniami katedrami uniwersyteckimi.

Wielkopolska Izba Rolnicza ma dwie instytucje do przeprowadzania doświadczeń: stację doświadczalną w Poznaniu i majątek doświadczalny w Pętkowie. Chemiczno-rolnicza stacja doświadczalna w Poznaniu obejmuje następujące działy: analizy nawozów, pasz, środków żywności, gleb i t. p., ocena nasion, rozpoznanie chorób i szkodników roślin. Specjalny dział mleczarski przeprowadza kontrolę mleka, oraz zajmuje się organizacją mleczarstwa w Wielkopolsce i urządza ocenę masła. Stacja doświadczalna w Pętkowie na obszarze 58 ha prowadzi doświadczenia polowe, nawozowe, odmianowe wraz z uprawą roli i roślin.

Przy Wielkopolskiej Izbie Rolniczej powstał niedawno Związek Kół doświadczalnych, obejmujących około 10 kół. Związek ten, będąc kierowany przez profesora wydziału rolniczego Uniwersytetu Poznańskiego ma za zadanie dostosowanie doświadczalnictwa do potrzeb poszczególnych gospodarstw

Państwowy Instytut Naukowy w Bydgoszczy, będący ekspozyturą Państwowego Naukowego Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, jest bogato wyposażony w nowoczesne urządzenia do badań naukowych; posiada majątność doświadczalną w Mochelku koło Bydgoszczy. Specjalnymi działami pracy bydgoskiego Instytutu są: higiena zwierząt, ochrona roślin, oraz dział rybacki. Inne zagadnienia są badane w porozumieniu z głównym Instytutem w Puławach.

Z schematycznego przeglądu widać, że akcja doświadczalnictwa rolniczego przeprowadzona jest w Wielkopolsce na szeroką skalę, odpowiednio do rozległych potrzeb miejscowego, wysoko stojącego rolnictwa. Podkreślić należy, że obok tych prac ściśle naukowych, prowadzone są w Poznańskim liczne doświadczenia polowe nad rzadkością gleb Wielkopolski, próby zwalczania raka ziemniaczanego przy pomocy gazów, oraz doświadczenia nad użytecznością krajowych fosforatów. Rozliczne echa tych doświadczeń znajdują swe odbicie w artykułach pism gospodarczych i społeczno-rolniczych. Wskazuje to na wysoką fachowość rolników wielkopolskich, pragnących dość na drodze eksperymentalnej do nowych zasad produkcji roślinnej.

„GŁOS PRAWDY” LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

UCIECZKA Z RAJU

Wygnanie z raju jest legendą, ucieczka z raju jest rzeczywistością, powtarzającą się tem częściej, im wyżej staje człowiek w hierarchii stworzenia. Literatura słodkiej legendy o szczęściu spokoju i miłości już dawno ustąpiła miejsca literaturze tragedji. Sen o szczęściu jest pokonywaniem śmierci we wszystkich jej postaciach przez wszelką postać życia. Wszystkie kwietystyczne ideały stagnacji, religijne, polityczne, społeczne, naukowe, artystyczne są postaciami śmierci, odwracaniem się od życia, bo życie to wieczny ruch, nieskończoność przemian. Sztuka wyprzedza religję, naukę, politykę. Człowiek pierwotny, podobnie jak dziecko, wiedziony najgłębszymi i najistotniejszymi popędami, z elementów świata tworzy swoje własne światki. Prawo biogenetyczne, które jest rekapitulacją rozwoju od istoty jednokomórkowej aż do człowieka, sięga daleko wstecz aż do mgławicy przedstworzeniowej i naprzód, ku bóstwu. Dziecko nauczywszy się widzieć, słyszeć i chodzić, zaczyna używać rąk: tworzyć z piasku, patyków, liści, chleba, z czego się da. Jest to okres energii igrającej. Okres łowiecki i koczowniczy z charakterystycznym dręczeniem zwierząt i wyprawami na cudze ogrody i pola, kończy się uspołecznieniem i życiem osiadłym jako bazą dla wypraw ducha.

We wszystkich znanych nam religjach ideałem najwyższym i ostatecznym jest wieczne odpocznienie z wiekuistym nasyceniem głodu osobniczego i gatunkowo-ego. Teokracje egipskie, babilońskie, perskie, żydowskie, arabskie i chrześcijańskie są ustalaniem na wieczne wieki pewnych stanów społeczno-politycznych i obyczajowych. Nieograniczona własność prywatna z jednej strony, a nieograniczona nędza z drugiej strony, razem z bezgraniczną władzą monarchy i kapłana

i z absolutną bezprawnością poddanego, to są stany, które wszystkie bóstwa zatwierdzają i uwieczniają w swoich dekalogach. Dopiero obraz sądu ostatecznego w przypowieści Chrystusa jest potępieniem niesolidarności społecznej, ale nałogi magiczno-religijne zawracają ku pierwocinom religji egoistycznej a ostateczne nakarmienie głodnych i odzianie nagich zostaje odłożone do czasu urzeczywistnienia się królestwa Bożego w zaświatach. Tymczasem nierówności społeczne wyrównywa jałmużna, a człowiek modlący się za dusze w czyśćcu, miłsierniejszy jest od Boga. Religje w dzisiejszych swoich postaciach urzędowych są stabilizacją egoizmu. Niebiańska równość społeczna uwarunkowana jest konserwacją nierówności ziemskich. Ale wiekuisty komfort zależny jest aż nazbyt często od bogactwa doczesnego: bogacz funduje kościoły i klasztory, w których księża i mnisi modlą się za spokój jego duszy po wieczne czasy. Nędzarz musi na niebo zarabiać własną cnotą i własnymi rękoma.

Ale tu budzi się nowa myśl. Wieczne odpocznienie? Wieczne znużenie? Perspektywa przerażająca. Ideał wiecznego „fajerantu” stał się już dawno nieaktualny, bo w pracy odkryto źródła rozkoszy, jakich żaden odpoczynek nigdy i nigdzie dać nie może. Helan Jaworski („Le Géon ou la terre vivant”) mówi o ziemi jako o organizmie, astronomowie dostrzegli skurcz i rozkurcz perjodyczny słońca, niby olbrzymiego serca naszego świata, mgławice są plazmą nowych układów słonecznych. Mowa ludzka nie umie o tych sprawach mówić dość jasno: duch wciela się w materję, materja różnicuje się w duchu. Spirytualizacja i materializacja, wiekuistość przeobrażeń, nieskończoność pracy. Ideał wiecznego odpocznienia zrodził się w sercach głodnych, zmęczonych nędzarzy, albo w duszach niedospołeczniomych, gnuśnych, chorych. Ideał ten obstawiony jest sankcjami politycznymi i społecznymi; sprzeciwianie się mu prowadzi na

wieczne potępienie w zagrobie i do więzienia w doczesności. Dawniej prowadziło na stos. Ideał ten stagnację niebieską ustala już tutaj na ziemi we wszystkich dziedzinach życia i potępia wszystko, co tę stagnację narusza. Poszukiwanie prawdy jest najwyższą herezją, bo prawda jest już znana i cel istnienia wiadomy. Bezmiernie i nieograniczone gromadzenie bogactw w jednych rękach jest zabezpieczone, nędza jest cnotą, okruch jałmużny kapitalizuje się po lichwiarsku.

Jak łatwo przymknąć oczy i założyć ręce w dobrowolnym ubóstwie, jakże jest *dolce far niente*, aby się przypodobać Bogu i zapewnić sobie wiekuiste zbawienie! Raj zaczyna się dla takich idealistów już na tej ziemi i z niego ucieka bezustannie wszystko żywe, twórcze i mocne. Z za jakich stołów bogatych wstawali wielcy odkrywcy, wynalazcy, twórcy, z jakich tkliwych ramion wyrwali się przemocą, aby własnymi siłami mierzyć przemoc świata! Jeśli gdzieś i kiedyś zacisze syte i ciepłe było ideałem rzutowanym aż w wieczność zaświatów, to przestało nim być już dawno dla tych wszystkich, którzy są twórcami naszej cywilizacji. Herezja postępu przeciwstawiała się po wszystkie czasy prawowierności stagnacji, a wśród buntowników nie brakło nawet wielkich monarchów, jakim np. był Amenofis IV, władca Egiptu w wieku XV przed Chrystusem. Mądry syn pięknej Teje, Echnaton, wyznawca jedyne Boga i wielki poeta! Któż wyliczy wszystkich wielkich buntowników przeciwko zasadzie stagnacji! Sokratesów, Pawłów, Dantów, Koperników, Kolumbów, Galileuszów, braci Wrightów, Lindberghów, Amundsenów!... Życie dla nich było tam, gdzie było coś do wykonania, gdzie trzeba było pokonywać samych siebie, przezwyciężać grozę śmierci.

Ale neofobia ma nieskończenie więcej przedstawicieli, niż umiłowanie postępu. Wielkie masy boją się historii i jak dzikusy chowają się w krzakach pozadziejowości. Co więcej, widzimy stale usiłowania zniszczenia historii, zlikwidowania jej i zapoczątkowania wiekuistej rajskiej stagnacji. Poszukiwanie absolutu jest tęsknotą za krainą, w której się już nic nie dzieje: chleb jako słodka manna pada z nieba, wieczna młodość służy wiecznej miłości, słońce nie zachodzi, cierpienia i trwogi niema. I jeszcze ciągle liczne religie świata wierzą, że to jest wola Boga i porządkiem zakłóconym przez człowieka, który nie chce się zrzec własnej wiedzy i własnej wolności. Kultura nasza uwielbiająca rentgenologów, którzy ręce swoje spalali stopniowo przy wydzieraniu tajemnic żywiołowi, Lindberghów niepokornych, przelatujących hardo nad Oceanem, i Amundsenów, lecących po śmierć bohaterką w podbiegunowe mroki, — nie ma już nic wspólnego z ideałem Pachomjuszy wysiadających na złość grzesznemu ciału na mrowiskach i Szymonów Słupników, żywych pomników stagnującej gnuśności.

Wielkie odkrycie Oswalda Spenglera, który dostrzegł i opisał pseudomorfozę kulturalną, otwiera szerokie perspektywy na wszystkie strony świata. Oto kryształ, indywidualizm o bardzo określonej treści i formie, znika ze swojej powłoki a jego miejsce zajmuje materiał bezosobowy, wlewający się biernie i gnuśnie w kształt wytworzony cudzem życiem i obcemi sobie siłami mechanicznymi. Albo jakiś pierwiastek znika z danego kryształu bezpowrotnie, a jego miejsce zajmuje inny. Laik nie dostrzeże różnic między morfoza-

mi a pseudomorfozami, ale specjalista wie, że w formy wytwarzane żywymi siłami wlewają się treści, które same w sobie żadnych kształtów nie posiadają. Pseudomorfozy kulturalne także już zostały zdemaskowane. Wytwór synkretyzmu religijnego skrzystalizował się w Ewangelji, chrześcijaństwo wlało się w formę cezaryzmu, zakony ascetyczne odwracają się od imperjalizmu chrześcijańskiego, a humanizm przywraca treść antyczną pseudomorfozie cezaryzmu-chrześcijańskiej. Wszystko zresztą, co się dzieje od Konstantyna Wielkiego aż po współczesne nacjonalizmy integralne z ich nieodłącznymi imperjalizmami, zachowuje kształt jakiejś morfozy, ale jest pseudomorfozą, czy raczej szeregiem pseudomorfoz. Prometeizm czynu idzie tu ręka w rękę z religią pochlebstwa. Słowem i gestem obrzędu człowiek omija chytrze obowiązki czynu. Jakże fałszywie brzmi pseudomorfoza „Magnificat” Claudela, gdzie wyraz ewangelicznej miłości łączy się z dufną nienawiścią pyszałka! „Zostań ze mną, o Panie, bo ma się ku wieczorowi i nie opuszczaj mnie. Nie guźże mnie z tymi Wolterami, Renanami, Micheletami, Hugami i wszystkimi innymi bezecnikami! Dusza ich jest razem ze zdechłymi psami, a ich księgi przeznaczone na stos. Oni umarli już, a imiona ich nawet po śmierci są trucizną i zgnilizną. A ja oto jako kapłan przybrany w ornat złoty, stoję przed rozjarzonym ołtarzem... Bóg mój w monstrancji i świadom jestem sobie, że Ty jesteś tam pod postacią chleba...” *) Chwała Boża denuncjowaniem i oszczerstwem człowieka! Miłość Boża w nienawiści do „duszy będącej razem ze zdechłymi psami”, podczas gdy dzisiejszy kulturalny bezwyznaniowiec ogarnia miłością tkliwego serca wszystko stworzenie, a nad zwłokami „zdechłego” psa doznaje bólu bezsilnego współczucia. A tu tak pocziwie zdecydowano, że Renany i Woltery to zatrać, a pies jest stworzeniem wyjętym z miłości Bożej. Ideał stagnacji jest zawsze despotyczny i nieomylny, ale analiza historyczno-filozoficzna wykazuje, że nie wszystko, co istnieje dzisiaj, należy do kultury współczesnej. Claudel doradzał zabezpieczenie żony Rivière'a oczekującej potomka, przez poświęcaną wstążkę, jaką się otrzymuje w pewnym starym klasztorze bretońskim. W jego rodzinie używają tej wstążki wszystkie panie i igdy nie miały wypadku. Jest to religia człowieka bardzo pierwotnego. Chrześcijaństwo w takich wypadkach staje się pierwiastkiem, który znika w obcym żywiole duszy.

To samo dzieje się bezustannie w dziedzinie polityki, nauki, sztuki, spraw społecznych. Dzieci pożerają ojców, nie umiając pomyśleć o tem, że same zostaną zkolei pożarte. Zaś herezjolodzy świętej stagnacji nie widzą rzeczy ogromnej, że potępiane są już tylko herezje mówione, bo herezje czynione już dawno stały się dogmatami. Formuła wyklinająca brzmi wymownie: „Wyklęty, który powie...” Niema formuły: „Wyklęty, który uczyni...” W mowie potocznej postawa wobec rzeczywistości wyraża się słowem prostym: „Rób, nie gadaj!” I zaiste, dopóki ludzie wkładają w stare kształty treść nową, nikt się nie gorszy. Dopiero nowe słowo, nazywające rzeczy po imieniu staje się herezją i niebezpieczeństwem. Żaden muzyk, żaden architekt, rzeźbiarz, malarz, astronom, przyrod-

*) Tłumaczenie X. Cieszyńskiego.

nik, nie był groźnym dla stagnacji, dopóki zdobywcy myśli swojej nie wyrażał słowem, dopóki nie stawał się literatem. Słowo jest najpowszechniejszą komunją ducha, jest tem, co się ciałem staje i mieszka między nami. Dlatego w ogromnej dziedzinie sztuki literatury najbezpośredniej i najpotężniej oddziaływa na życie, przeobrażając je wiecznie.

Ale wśród poetów, których słowo ciałem się staje jest mnóstwo nie twórców, ale przetwórców, którzy wszelkie ciało przemieniają w słowo, w dźwięk pusty i lichy, aby zabrzmiął i zgasł. Literatura konwencjonalna w stosunku do rewelacyjnej jest tem samem, czem pseudomorfoza jest w stosunku do morfozy. Kształt zewnętrzny ten sam, treść zasadniczo różna. Jedno ma swój wiekiusty, niezmienny kształt, drugie wkrada się niepostrzeżenie w kształty obce, jedno jest matematycznie określoną indywidualnością, drugie jest chaosem, płynnem niczem, fałszerstwem i surrogatem myśli twórczej. Poeta-objawiciel niesie światu dostrzeżone przez siebie prawdy, odsłania nowe perspektywy piękna, prostuje krzywe ścieżki, mierzy powszedniość miarą wieczności i bywa błogosławiony przez jednych, przeklinany przez drugich, ale słowo jego musi stać się ciałem i musi przeobrażać życie w duchu prawdy i prawdziwości. Poeta-żongler, konwencjonalny nizacz dobieranych słówek może się dokształtować do powłoki prawdziwego kryształu, ale gdy sam kształt ulegnie zmianie, jako nicosć przepada.

Trzeba zdać sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności literatury wobec historii świata. Wolność ludzkości bardziej zależy od niej, niż od wielkich wodzów, bo wielki żołnierz może pobić zaborcę, ale przeobrazić niewolników w ludzi wolnych może tylko objawiciel-pisarz. Wojny orężne są starciami między nieomylnikami, ich celem jest zawsze nieomylny, wieczny pokój. Najkrwawsze walki o wolność były walkami niewolników o najlepszą postać niewoli. Ludzie wolni pracują obok siebie spokojnie i uczą się od siebie. Nieomylna stagnacja rozgląda się wiecznie dokoła siebie, kogoby tak jeszcze ograniczyć w prawach, nad kimby też jeszcze panować. Własną wolność dostrzega tylko w swojej swawoli wobec słabszych. Nie ma tu stopniowania: mocny, mocniejszy, najmocniejszy, ale jest: słaby, słabszy, najslabszy. Stagnacja nie nawidzi wszystkiego, co nie daje drzemać, wygrzewać się na słońcu, stwarzać rajskich ogrodów dla jednych i suteryn piekieł dla drugich. Bóg plemion egoistycznych i drapieżnych ustalił kiedyś taki porządek rzeczy, że bogactwo jest udziałem jednych, władza udziałem drugich, a prawda własnością trzecich, zaś dla reszty pozostaje niewola, nędza i ciemnota. I śpiewak tej stagnacji dawnych wieków, Paul Claudel, schlebia umarłemu bożyszczu, że on, poeta, ceni „tylko to, co Ty ważysz, a nie kłaniam się ani Izydzie, ani Ozyrysowi, ani Sprawiedliwości, ani Postępowi, ani Prawdzie, ani Bóstwu, ani Człowieczeństwu, ani prawom Przyrody, ani Sztuce, ani Pieknemu...”^{*)} Jednem słowem niczemu, tylko temu, „co Ty ważysz”. A co Ty ważysz? Oczywiście, co ja ważę. Jeden z najmądrzejszych i najszlachetniejszych ludzi współczesnych, Miguel Unamuno, przytacza w swoich „Vérités arbi-

traires” słowa straszliwej wiary węglarza: „W co wierzysz? — W to, czego naucza święta Matka nasza, Kościół. — A czego naucza święta Matka nasza, Kościół? — W co ja wierzę. — A w co ty wierzysz? itd.” Claudel zgadza się z Bogiem swego wyboru i w chwale Bożej chwali siebie za ten wybór: „Błogosławiony bądź, o Boże, żeś mnie uwolnił od bałwochwalstwa...” We wszystkich takich benedykcjach zaimek „mnie” tworzy centrum świata. Bóg jest błogosławiony, że trzyma z Claudelami, a do piekieł strąca Wolterów i Renanów których dusze są ze „dechłemi psami. I jeszcze błogosławiony jest Bóg za wiekiuste rajskie radości dla Claudelów i za wieczne męki dla Renanów, Micheletów i Hugów. Tu się kocha Boga nienawidzeniem Woltera i perspektywą rajskich uciech. Ideał ascetyczny jako droga do sybarytyzmu wiecznego, miłość Boga wybuchająca nienawiścią do innego człowieka. Jakże wiele byłoby do powiedzenia już nie psychologji, ale o fizjologii takiej religji, której ostatecznem źródłem może być wadliwa przemiana materji!

Z tych rajów sybarytycznych uciekają ludzie żywi, których ideałem nie jest wieczne odpocznienie, ale wieczna praca twórcza. Nuda ma swoją wysoką etykę w estetyce wiecznych przemian. Po karze śmierci następuje najstraszliwsza kara nudy celkowej, która jest wyrafinowaną śmiercią powolną. Prawo odwieczne nudy odcięło człowieka od możliwości wiekiustych odpoczynków i skazało go na rozkosze wiecznych prac i wiecznych poszukiwań. Wszelka pseudomorfoza kulturalna jest tylko pozorem życia. Ewolucja jest rewolucją rozłożoną na cząstki, rewolucja jest wybuchem powstrzymywanej ewolucji. Wolność jest w duszach ludzi wolnych, albo jej niema. Państwo jest tylko wyrazem wolności dusz. I po tym wyrazie poznać można, czy mamy do czynienia z tworem żywym, czy konwencjonalnym plagiatem. Literatura jako najpotężniejszy czynnik wychowania człowieka, winna zdawać sobie w całej pełni sprawę, czy wychowuje dla wolności, czy dla niewoli. Dla wielu symplistów naszych własna państwowość jest synekurą. Mądre i piękne jest zdanie Pomirowskiego: „Skończył się złoty wiek... niewoli — trzeba się uczyć wolności”. Uczyć się można tylko poza rajami stagnacji i wiecznych odpoczynków.

Paweł Hulka-Laskowski.

SZTUBACKIE SZCZĘŚCIE

*Pachną niebieskie bzy w cudzych ogrodach,
Doprawdy — blisko jest do nieba,
W sercu weseli się pieśń młoda,
Popatrzmy jeszcze raz na siebie.*

*Płomienny krawat i sentyment,
U Twojej sukni bukiet kwiatów,
Dlaczegoż my się czerwienimy,
Popatrzmy śmiało w oczy światu.*

*W kajetach pełnych mądrych stronic,
Miłość kulawe rymy wodzi,
Niewinnym szczęściem twarz się płoni,
Pachnie błękitny bez w ogrodzie.*

M. Wróbel.

^{*)} Tłum. X Cieszyńskiego.

DWIE STROFKI

*W moich wierszach jest wiele księżyców i gwiazd
Bo w oknie niebo odbija się nocą.
W moich wierszach jest wiele krzykliwości miast
Bo miejskim rytmem me sprzęty dygocą
I wszystko razem — ten cały mój świat
To jest właściwie jeden mały pokój
Słyszę zeń miejski krzyk, co oknem wpadł
I gwiazdy widzę, gdy siedzę o zmroku.*

DUSZA PRZEDMIOTÓW

*Z czterech omszałych kątów cichego pokoju
Przypływa nieustannie szmer i gwar bezładny
A ja muszę to samo śpiewać w wierszach moich
Duszę sprzętów oddzwaniać w słowach nieporadnych.
W drzewo prostych przedmiotów głęboko przenikam
I nawzajem zastygam — niby przedmiot — nagle
To dusza sprzętów wrasta we mnie wiersza krzykiem
I odbija się w słowach moich, jak w zwierciadle.*

Ludwik Fryde.

NOCNY DYŻUR

II.

Milejko skurczył się i spróbował słuchać. A'e już ktoś przyszedł do oficyny. Ruch wzrasta. Zaszleściły, zawołały recepty, numerki i pieniądze. Milejko zafatwiał wszystko jak we mgłę. Słyszał głosy interesantów pomieszane ze szmerami z gabinetu szefa.

— Co tam się dzieje?

Twało tak kilkanaście minut, gdy nagle drzwi gabinetu rozwarły się i Helena wyszła drżąca i inna. Pierwszy raz widział ją wzburzoną i złą. Szybko przeliczyła pieniądze, wydała reszłę. Popatrzyła spokojnie na Milejkę. Milejko spoznał w oczy Heleny z prośbą. Zławało mu się że Helena za chwilę upadnie. Wyszedł z za stołu, by w razie czego pośpieszyć z pomocą. Byskawicznie rozejrzał się i zauważył gdzie stoją krole rzeźwiące

Ale ona włożyła szybko płaszcz, dowidzenia! I poszła.

Stało się. Milejko przeczuwał. Wergis wyznał miłość Helenie. Ale został odrzucony. O! szczęście, niesłychane szczęście, nadzieja, miłość, hoooo! Poszedł do piwnicy gdzie pomocnicy podlegli jego władzy rozlewali kwasy. Chciał oddać im częśćkę swojego zadowolenia i radości.

— Idźcie, dość na dzisiaj mordowania i trucicia.

Wszyscy wyglądali strasznie: opary kwasów zmieniły ich twarze w zwiędłe maski.

Tylko Bolek — byczek" jak go nazywał Wergis w chwilach łaskawości, oparł się złowrogiem wpływo-

wi aptecznemu pod ziemią. Tupnął zdrowiem i młodą krwią 19-u lat. Pod fartuchem wypinał muskularną pierś a rękawy koszuli odwijął zawsze aby wszyscy widzieli naocznie jego moc świeżą i wzbierającą. „Byczek" był silniejszy od Milejki. Brunet wiedział o tem. Czasami rzucał okiem na biceps Bolka i wzdychał do siebie, a potem spluwał z grymasem: „fe, brutalna, pierwotna siła! Nie lubił Bolka za jego zuchwąją pewnością siebie, za brak szacunku dla tytułu naukowego. „Byczek" myślał o nim i nieraz złośliwie, tylko w ten sposób nazywał pomocnika. „Pomocnik i byczek, że też te kwasy wcale mu nie dają rady, temu buhajowi, psiakrew!"

Bolek jest właściwie cham. Nie skończył nawet szkoły powszechnej, czy może nawet skończył. A śmie pętał czasami wbić spokojne swe oczy w twarz pani Heleny. Cham, byk i nic więcej.

Nie lubili się nawzajem. Milejko wiedział, że Bolek nazywa go „pigularz". Bezcelny.

Teraz naprzykład, jakie „to" ordynarne. To — to znaczy byczek. Nawet nie podziękował za łaskę, tylko coś poświstywał i śpieszył się jakby go diabli gnali. Napewno do dziewczynek. Taki byczek to im się podobą napewno tym Małgosiom z Zamieścia.

Bolek śpieszył się. Jego wspaniałe, muskularne ciało, rwało się z ciemnej nory na świat, na słoneczną ulicę. Kiedy pochylił się nad sznurowadłem, poczuł napięte płaty mięśniowe na grzbiecie, tężącą łydkę i siłę ręki.

Poszli ci trzej. Bolek został chwilę. Kiedy kroki Milejki ucichły na schodkach, wyciągnął z kąta butelkę przygotowanego spirytusu i schował ją w kieszeni spodni. Wyszedł, trzymając rękę na udzie i patrząc Milejce w oczy.

Milejko pomyślał: idź cholerny byczu!

Obejrzał listę dyżurów nocnych. Dziś: asystent Milejko ma nocny dyżur. Dziś „Pod węzem", jutro „Szabal i S-ka". pojutrze „Marylski i Kuhn".

Wergis chodził za pierwszym stołem zasępiony i zły. Nie mógł sobie widocznie znaleźć miejsca. Biedny, biedny, odpalony, łysy staruch. Potem zbliżył się do kasy. Usiadł na krzeselku. Tarł się o oparcie, wwiercał się w krzesło Heleny i dotykał palcami klawiszów „Nationala". Rył się w szufladce i wyciągnął z triumfem chusteczkę Heleny. Schował do kieszeni.

Milejko widział wszystko z za drugiego stołu. Miesił powoli w miseczce zielony proszek i nagle w zamyszeniu puścił miseczkę na podłogę. Rozprysnęła się w drobne kawalki.

Wergis drgnął:

— Odkupi pan! — krzyknął ze złością.

W aptece znów zaroilo się od klientów. Wołali czempredzej o lekarstwa, jakgdyby cały świat umierał. Ciągłe nowi i nowi. Tyraljera, idąca uporczywie na ladę z lekarstwami.

Wergis zamknął się w gabinecie. Pod wteczór wyszedł Ruch w aptecę osłabił Reszta pracowników odeszła koło 10-ej. Nocny dyżur rozpoczynał się za chwilę. W materjalni krzątała się Marcysia, laborantka.

Milejko myślał o tem co Helena robi przez długie wieczory:

— Marcysiul!

Podeszła nieśmiała, ale chętna rozmowy z panem Milejką.

Dziewczyna czekała na dobre słowo pana asystenta. Milejko pociągnął ją do siebie.

— Lubisz mnie, Marcysia?

— Bardzo pana lubię.

— To mnie pocałuj...

Pocałowała go tak silnie, że stracił na chwilę dech i myśli:

— Marcysiu, dobrze całujesz, dziecino, ale skąd ty tak umiesz, smarkulo?

Odpowiedziała.

Milejko zamarł.

Co? co? co?

Tak dziś całował pan prowizor Wergis panią Helenę. Kłamała mała. Chwycił ją za rękę.

— Kłamiesz!

Przestraszyła się. Nie! tak całował, widziała przez uchylone drzwi materjalni.

Tak! Chusteczki wacha, stary kretyń i całuje usta Heleny. Zapraǳał teraz szczegółów. Marcysia opowiedziała. Tak ją schwycił, panią Helenę pan Wergis i mówił kocham. Potem do nóg upadł i, że już dłużej nie może wytrzymać. A pani Helena odpychała go pięściami, broniła mu się i mówiła pocichu, że nie i nie. A pan Wergis przygłniótł ją strasznie i pocałował o tak właśnie. Marcysia przytuliła się do bezwładnego Milejki. Odepchnął ją.

— Odejdź!

Zamknął za nią drzwi od strony podwórza. Powrócił do gabinetu i zabrał się do nastawiania łóżka. A, podły staruch!

Milejko widział przed oczami tę scenę okropną. Pocałował Helenę, a ona biedna broniła się tym wstrętnym ustom. Jutro zemsta. Niech się czempredziej skończy bezradne siedzenie w zamkniętej aptece. Jutro powie Wergisowi, że jeden z nich musi ustąpić. Helena będzie musiała wybrać.

Śmieszność! Co za myśli. Przecież ona nie wie nic o miłości asystenta. Niby na jakiej podstawie powie jej, że musi zdecydować. Co, poco, gdzie?

Czem jest Helena poza apteką, jaka tajemnica każe jej stronić od kolegi z apteki. Tu siedzi za kasą. A cały dzień pozatem, A kto był mąż, Czy Milejko, asystent i magister farmacji będzie jej kochanym Wergis ma aptekę. Co ma Milejko? Czarną czuprynę? Helena będzie Wergisowa, a ty dalej mięś proszki w moździerzyku, uśmiechaj się do klientów i bądź rozdawcą aptecznego zdrowia. Milejko! Ty Milejko! Milejko! Helena!

Milejko wrócił do oficyny. Stał za zamkniętymi drzwiami i przez węza i miseczkę patrzył na pustą ulicę, pustą i księżycową. Patrzył w trotuar, na buty rzadkiego przechodnia, na czerwoną tablicę tramwajowej ściany i rozpędzone koła samochodów.

Nie przeniknie własnym rozsądkiem płataniny wypadków. Może tylko jak zawsze marzyć o zielonych oczach Heleny. Ona ma takie oczy jak ziola. Usta jak karmin. Pamiętał jej twarz mądrą na jednym z zagranicznych lekarstw. Twarz wymyśloną przez artystę.

Trzeba wrócić. I do łóżka.

Usiadł na fotelu Wergisa. Zakrył twarz rękami. Tak się klarownie, przejrzyście myśli podczas nocnego dyżuru, kiedy sen nie przychodzi.

Czy można naprzykład przystąpić do Heleny i powiedzieć:

— Leno, ja ciebie kocham, a ty mnie?

Ach! Dziecinne i śmieszne!

Albo powiedzieć następująco:

— Lena, znam ciebie rok i tyle czasu wiem, że bez ciebie...

Nie, tak niezgrabnie.

— Lena, przychodzisz o 9-ej, wychodzisz o 3-ej, potem niema ciebie, jest smutek, potem przychodzi druga kasjerka Michcicka, a ciebie niema i chciałoby się poszukać ciebie na mieście, a tu siedz w oficynie...

Ale jeżeli ona kogoś kocha. I w jakimś mieszkaniu, na niewiadomej ulicy, spędza noc w ramionach jakiegoś wspaniałego, pięknego mężczyzny. Niel to męka, ból i upokorzenie. Ona, Helena, gdyby kochała, to już jakiegoś nadzwyczajnego człowieka. Bo jeśli chodzi o urodę, to — Milejko przejrzał się szybko w kieszonkowym lusterku — to i on też coś znaczy. Nie można być przecież wszechstronnym. O! radości, przecież niema takiego idealnego mężczyzny, więc niema powodu do zazdrości.

Niel! Heleny nikt dotknął, prócz męża, który już jest w grobie.

Helena jest samotna. A ty, tu siedz aniołku. Bądź panem życia i śmierci tysiąca nieznanomych. Przez pomyłkę nie wyślij kogoś na tamten świat. Tylko ratuj, dyktatorze cudów.

Milejko uśmiechnął się do tych myśli. Poczul przez chwilę dumę zawodową.

Potem padł na łóżko, schwycił poduszkę w ramiona i jęczał: Lena, Ellen, Hel...

Pierwszym nocnym klientem był śmieszny starowina.

— Poproszę wielmożnego pana o buteleczkę spirytusu...

— Nie sprzedajemy bez recepty lekarskiej.

— Poproszę wielmożnego pana...

— Nie mogę, bez recepty.

— Poproszę, — Starowina popatrzył na Milejkę błagalnie — to jest dla nieszczęśliwego chorego, umrze jeśli nie dostanie, panie szanowny, poproszę...

— Może dać panu inny gatunek, leczniczy, — zaproponował Milejko.

— Ale spirytusu?

— Salicylowego naprzykład...

— Trudno! Jeśli pan niełaskaw, to niech i salicylowy będzie...

Stary wziął buteleczkę i znów zażenował się.

— Panie doktorze, przepraszam najmocniej, niaby do nocnej ekspedycji dochodzi cośkolwiek.

— 50 groszy...

— Przepraszam najmocniej, pan doktor nie będzie się gniewał, ale ja tylko należność, ponieważ nie mam więcej, ale słowo, słowo honoru, że oddam...

Dał mu Stary wygramolił się przez kratę, podziękować jeszcze raz, już na ulicy — odsapnął z ulgą. Stał przy pobliskiej latarni, obejrzał pod światło buteleczkę, wprawnym ruchem utracił szyjkę i wychylił duszkiem lekarstwo, ratując w ten sposób od śmierci nieszczęśliwego chorego.

Milejko widział tę scenę i parsknął takim śmiechem, że wszystkie cienkie szyby w szafkach apteki odezwały się sennym głosem.

Adam Galis.

NA MARGINESIE

ECHA OGÓLNEGO ZJAZDU LITERATÓW polskich w Poznaniu w całej prasie tak stołecznej, jak prowincjonalnej są dla przebiegu obrad poznańskich jak też i ich wyników bardzo dodatnie. Głos opinii polskiej przyznaje jednogłośnie literatom polskim powagę jaką umieli zachować w dyskusji, oraz dużą wytrwałość polityczną, dzięki której osiągnięto całkowitą prawie jednomyślność.

* * *

KASA LITERACKA 1899 — 1929 (opracował J. Czempński): Książkę tę opatrzoną podobiznami działaczy najbardziej zasłużonych, oraz poszczególnych zarządów Kasy Literackiej przeczyta współczesny działacz, czy organizator doli literatów z prawdziwym wzruszeniem. Dowie się z niej w jak niezmiernie trudnych, ciężkich warunkach walczyli poprzednicy nasi. Dowie się też, jak w zewnętrznych ekonomicznych warunkach zawodu nie wiele jeszcze zmieniło się na lepsze.

Wzruszającym jest we wszystkich pracach organizacyjnych Kasy dobroczynny udział tak sławnego wówczas i takim autorytetem rozporządzającego H. Sienkiewicza. Znakomity twórca trylogii, — jak widać ze stronici książki, — nie uchylał się od życia koleżeńkiego, brał w niem bardzo czynny udział, służąc tu nawet własną twórczością, z której dochody oddawał na rzecz kasy.

Pierwszym prezesem instytucji był H. Sienkiewicz, wiceprezesem H. Struve, skarbnikiem, A. Donimirski, sekretarzem I. Matuszewski.

Warunki, w jakich musiała rozwijać się Kasa Literacka były zaiste oplakane. Całą biurowość musiano prowadzić po rosyjsku. Po odczytach (wygłaszała je M. Massonius, I. Matuszewski, W. Gostomski, J. Ochorowicz, A. Mahrburg, później K. Tetmajer, Orłot, A. Niemojewski, W. Sieroszewski i w. i.) nie prowadzono dyskusji a to z powodu istnienia cenzury prwencyjnej.

Kasa Literacka, oprócz całego szeregu akcji zapomogowych utworzyła żelazny fundusz Im. Elizy Orzeszkowej, z którego odsetków ufundowano pierwszą stałą nagrodę literacką w Polsce. Jak wiadomo laureatami tej nagrody są między innymi W. Sieroszewski, J. Weyssenhoff, A. Strug, K. H. Rostworowski i Z. Bartkiewicz.

Członkami honorowymi na jubileuszowym zebrańcu członków Kasy wybrani zostali: Prof. I. Chrzanowski, Fr. Rawita - Gawroński, prof. J. Kallenbach, B. Koskowski, B. Limanowski, M. Rodziewiczówna, W. Sieroszewski, J. Weyssenhoff.

* * *

BĘDZIE TO KŁOPOT NIELADA, — jeżeli badacze, znawcy, profesorowie, uczeni i wytrawni specjaliści zechcą usprawiedliwić się, czy wytłomaczyć jakoś z tego wszystkiego, co im obecnie pośrednio zarzuca Boy - Żeleński po uważnem przestudjowaniu fragmentów korespondencji odnoszącej się do życia A. Mickiewicza!

Jak dotąd nikt nie zarzuca Żeleńskiemu, że fałszuje cytaty, lub źle podaje teksty. A zatem, — jedno z dwojga: Albo teksty te znane były i innym badaczom, którzy jednak przemilczali niewygodne w tych tekstach fakty. Albo teksty były nieznanne, co jednak ubliżałoby ścisłości, oraz powadze naukowych badań. Trzeba więc chyba wrócić do pierwszego założenia, — że teksty były znane, lecz dla dobra ogółu, dla pokrzepienia wzniosłej legendy odpowiednio przemilczane...

Teraz jednak zaznajomił się z nimi szeroki ogół czytający a co „najgorsze” — czytająca młodzież. Jakie wyjście? O wyjście najprostsze będzie zapewne najtrudniej: By zawrócono z drogi sztucznego forsowania prawdy.

Całą akcję Boya - Żeleńskiego witamy z najwyższą radością: Akcja ta bynajmniej nie uwłaszcza wielkości mistrza Adama, czyni jednak tę wielkość bardziej ludzką, żywą, bardziej tragiczną a temsamem — bardziej wzniosłą.

* * *

W OSTATNICH DNIACH przed sezonem ogórkowym ukazały się jeszcze na półkach księgarskich W. Gęsiorowskiego, Emilia Plater (powieść historyczna), D-ra J. Magiery Literatura Czeska i Słowacka, K. Makuszyńskiego Listy Zebrane, Marji Leszczyńskiej-Mittelstaedt Wielkie Niepotrzebne (powieść), L. H. Morstina Kłos Panny (powieść, — debiut Morstina bowiem pisał dotąd poezje, studja i dramaty) wreszcie G. Przychockiego Kultura Klasyczna w Kulturze Współczesnej.

* * *

GOSZCZĄCY NIEDAWNO W POLSCE pisarz francuski Karol Oulmont, w celu nawiązania łączności z szerokimi sferami miłośników literatury pięknej, naśdyla do redakcji Głosu Prawdy Literackiego ostatnie swe prace, t. j. wydane u Grasset'a w Paryżu „Okulary Miłośnika Sztuki” (Les Lunettes de l'amateur d'art), w dwóch tomach (sztuka stara i nowa) powieść „Coeur a Corps”, La femme a ses raisons (Kobieta ma swoje powody) wreszcie wydaną u G. Gres'a Księżę kochanków.

W jednym z najbliższych numerów omówimy działalność literacką K. Oulmont'a.

* * *

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA z racji udziału swego na Powszechnej wystawie w Poznaniu wydała doskonale ułożony katalog wszystkich swoich publikacji. Z przedmowy do katalogu dowiadujemy się, że dzięki systemowi rat Księgarnia Wojskowa ma przeszło 6000 stałych odbiorców, że w ostatnich trzech latach ukazało się jej nakładem 109 wydawnictw w 9901.051 egzemplarzach, kosztem 400.000 złotych.

Katalog wydany bardzo starannie z ryciną kolorową Ryszkiewicza na okładce, przy każdym dziele podaje krótkie jędrne streszczenie danej pracy. Sam układ katalogu, format wydania i korekta — wzorowe.

LE FLAMBEAU miesięcznik literacki wychodzący po francusku w Kairze pod redakcją Ahmana Rachat'a, drukuje w numerze 8-ym za maj nowelę Gabryela Karskiego w przekładzie Marji Depuichault p. t. „Madame”. G. Karski objął we „Flambeau d'Égypte” dział polski. Jak już pisaliśmy na tem miejscu — le Flambeau d'Égypte stara się na łamach swych prowadzić równorzędnie informację literacką poszczególnych literatur europejskich i północno-afrykańskich.

FEDERACJA (Czasopismo Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny) w II numerze za czerwiec przynosi prócz zasadniczego omówienia celów pisma i samej organizacji Związków Obrońców dział literacki. Dział ten poprzedza redakcja następującym wstępem:

W 1-szym numerze czasopisma redakcja „Federacji” zapowiedziała, iż podejmie trud gromadzenia spuścizny po poległych uczestnikach wojny światowej, aby po opracowaniu będących w jej posiadaniu materiałów, przystąpić do realizacji wydawnictwa, zbiorowego „wyrazu hołdu pokolenia pracującego w Polsce niepodległej — pokoleniu, które tę niepodległość wywalczyło i okupiło krwią i śmiercią”.

Zamieściliśmy tedy na wstępie krótką monografię i parę utworów postyckich ś. p. Józefa Mączki. W numerze niniejszym zajęliśmy się życiem i pracą twórczą ś. p. Romana Eminowicza.

Zwracamy się z ponownym apelem do wszystkich, którzy są w posiadaniu jakichś materiałów i źródeł, do rodzin i kolegów zgasłych przedwcześnie poetów-żołnierzy, prosząc o pomoc w podjętej pracy.

Apel zupełnie na czasie i sąkowiec usprawiedliwiony. Zaporzątnięci wielką pracą budowania państwa wyznać przecież musimy, iż pamięci poległych naszych nie oddajemy wciąż jeszcze należnego hołdu. W Legionach i w innych formacjach powstańczych oddała swe życie za Ojczyznę najlepsza część współczesnego pokolenia. Polska pamięta na wieki o pokoleniu owem, szeroki ogół jednak nie zna duchowego oblicza tych właśnie najlepszych, którzy zginęli za Ojczyznę. Koledzy poległych powinni dołożyć wszystkich starań i sił, by w jaknajstosowniej, najpiękniejszej formie przekazać potomnym sławę młodych bohaterów.

Ten sam numer czasopisma Federacji w dziale książek omawia sprawę autorstwa pieśni „My — pierwsza brygada” przyznając je bezspornie Tadeuszowi Biernackiemu.

NA SKUTEK ARTYKULU NASZEGO w dodatku literackim Głosu Prawdy p. t. „Rada miasta sfołecznego Warszawy sztuce polskiej” zwrócili się do naszej redakcji przedstawiciele sfer literackich z Jugosławji, z prośbą o udzielenie informacji co do statutu i historii ustanowienia tych nagród, ich wysokości, wreszcie samych laureatów. Koledzy nasi z Jugosławji pragną za przykładem polskim zwrócić się do samorządów jugosłowiańskich miast i wszczać tam akcję pomocy sztuce. Jako wzór takiej akcji przedstawiają w swym kraju przykład miast polskich.

ikb.

POZNAŃSKIE NARADY PRZYJACIOŁ KSIĄŻKI

Kongresy i zjazdy, które odbywają się podczas trwania Pewuki w Poznaniu, stanowią w sumie najpóźniejszą dotychczasową rewję na ziemi polskiej zjednoczonej zrzeszonych zawodów, społecznych organizacji, związków, przeróżnych, rodaków ze wszystkich kątów Starego i Nowego Świata. Oto wymowa cyfr w tej dziedzinie: preliminowanych zgóry zjazdów jest sto czternaście, frekwencja każdego waha się w granicach od 50 do 15.000 osób, kolejność ich nieprzerwanem pasmem ciągnie się od 15 maja do 30 września. Zjazd Bibliotekarzy i Bibliofilów w tej bajecznie urozmaiconej serji, gdzie nie zabrakło np. obok trwania Pewuk iw Poznaniu, stanowią w sumie najpóźniejszego zjazdu nauczycieli szkół dla głuchoniemych — kongresu samych głuchoniemych, obok gorzelników osobno abstynentów, Zjazdu Kobiet Pracujących i zjazdu Młodych Polek, esperantystów i opiekunów nad żubrem i t. d. — w tym wirze odśrodkowej specjalizacji wspólne otwarcie i zamknięcie (29 maja — 2 czerwca) zjazdów bibliotekarzy i bibliofilów opiekunów i miłośników książki, w ciężkich dla niej czasach — przyjaciół ostatnich, akcentowało wielką zbieżność zainteresowań, sympatyj, upodobań jednych i drugich.

Częściowo tylko wspólne narady poznańskie: tegoroczne zgromadziły przeszło 500 uczestników, miłośników książki i bibliotekarzy zawodowych. Wiele w tych dyskusjach było rzeczy obcych nie wta,emniczonem w arcana skromnych radości i chronicznych bolączek nieodłącznych z pasją bibliofilską czy zawodem bibliotekarskim, ale nad tą specjalną atmosferą każdego danego zjazdu czy kongresu górowały tym razem wyjątkowe wspomnienia przeszłości. Historyczne cofnięcie się myślą i uczuciem wstecz stwarzało na poczekaniu rzadką spójnię pomiędzy wszystkimi uczestnikami tych dwóch zjazdów, ludźmi w życiu pospoli em celującymi, w Polsce może więcej jeszcze niż gdzieindziej, w zdolności wyosobniania się z otoczenia, indywidualnego odchylania się wzajemnego w zachłannym labiryncie słów drukowanych; zjednoczyło ich tu wszystkich — na parę godzin bodaj niepodzielnie — oddanie w skupieniu hołdu należnego twórcom i budowniczym z przed stu lat książnic najcenniejszych w Wielkopolsce, biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, biblioteki Działyńskich w Kórniku. Z tym stuletnim jubileuszem instytucji, mających być swój dalszy i rozwój zepwniony w sposób niewzruszony na opoce naszej niepodległości, zbiegł się w czasie jubileusz pracy zawodowej bibliotekarskiej 50-letniej p. Antoniego Bederskiego, który w bibliotece Raczyńskich zagrożonej zalewem germanizacji piastował urząd obrońcy jej polskości aż się doczekał wspaniałej restytucji tych zbiorów na powszechny użytek w myśl zamiarów ich fundatora.

Wnętrze tego gmachu najpiękniejszego na placu Wolności w Poznaniu, mówi na każdym kroku o pierwotnych zamiarach jej fundatora, Edwarda hr. Raczyńskiego, który pochłonięty pracami naukowymi, wydawniczymi, budowniczymi, społecznymi, wielki

w każdym przedsięwzięciu, konserwatysta nieugięty w polityce, fundując bibliotekę, otwierając jej podwoje, jak to wyraźnie zazaczył, każdemu spragnionemu wiedzy, o Atenach w Poznaniu marzył i klucze od tego przybytku spuścizny najlepszej po zatraconej Rzeczypospolitej, przekazywał, sam tego może nie rozumiejąc dokładnie, pełnomocnikom stanu mieszczańskiemu, sumptem którego przeważnie odrodzić się ta szlachetna i nieodzowna dla Poznania instytucja publiczna zdołała za naszych czasów. Dziś biblioteka Raczyńskich jest pierwszą w Poznaniu pod każdym względem biblioteką publiczną miejską, a stosunek magistratu poznańskiego do tej biblioteki, chluby i sławy miasta, długo jeszcze będzie niedoścignym wzorem dla miast innych, nie koniecznie uboższych od Poznania.

W Kórniku gospodarka restauracyjna Polski Odrodzonej jest nieco świeższej daty. Twórcą tych zbiorów był Tytus Działyński, zmarły w r. 1861, jeden z najwybitniejszych ówczesnych obywateli wielkopolskich i opiekunów nauk w Polsce po wszystkie czasy wszechstronnie wykształcony, posiadający chwalebne stopnie naukowe zagraniczne z dziedziny nauk przyrodniczych i matematycznych, jako wydawca — uczony specjalizuje się w sferze historycznej, polskiego wieku XVI-go, gdyż świetnie pojmuje rolę, jaką te badania właśnie odegrać były powinny w zachowaniu i rozkrzewieniu zdrowego poczucia dumy narodowej, w prześciowym — tak bowiem wierzy — okresie rozbitcia naszego porozbiorowego. Władając łaciną, jak językiem własnym, posiadając umiejętność wystawiania się stylem cycerońskim, w przedmowach i dedykacjach do wydawnictw swoich, równie jak w listach, mowach i memorjałach T. Działyński zamknął szlachetność i niezłomność swych myśli i przekonań, nie uwodząc się nigdy względami dyplomatycznymi. Usamowolnił i oczynszował swoich włościan, dając dowód że hołdował nie tylko zasadom postępu w przeszłości, ale i na przyszłość spoglądał z wyżyn, niedostępnych dla ogółu współczesnych.

Syn jego Jan, zmarły w r. 1880, opiekował się zbiorami ojca i pomnażał je, a zmuszony do opuszczenia kraju zakłada we Francji polskie „Paryskie Towarzystwo Nauk Ścisłych”, publikując szereg cennych prac tego Towarzystwa. Czyż trzeba wyjaśniać, że realizacja wszystkich zamierzeń, jakie Działyński, ojciec i syn, łączyli z pomnożeniem i uzyskaniem zbiorów kórnickich spotykała największe trudności spowodowane przedewszystkiem ich udziałem w walce orężnej z zaborcami? Wyroki śmierci, sekwestry, wygnania unicestwiała wszelką pracę naukową ciągłą, archiwalną i biblioteczną. Wszakże 135 tomów publikacji zaważyło już w dziejach nauki polskiej, przyczyniając się do postępu i ułatwienia badań na polu historii i literatury ojczyzny.

W chwili obecnej należy biblioteka Kórnicka do fundacji „Zakłady Kórnickie”, zatwierdzonej ustawą sejmową z dnia 7 lipca 1925 r. W ten sposób stała się ona dzięki zabiegom ostatnich jej posiadaczy prywatnych s. p. Władysława i siostry jego żyjącej Marii Zamyskich własnością narodu polskiego, i ma w powyższej ustawie zapewnione utrzymanie oraz pieczę nad swymi wydawnictwami. Wartość całej fundacji wynosi około 50 milionów złotych, na co składają się

posiadłości ziemskie, budynki, przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

W związku ze zjazdami bibliotekarzy i bibliofilów biblioteka Kórnicka obchodziła uroczystości stulecie swego pierwszego wydawnictwa. Obchód ten, w murach historycznego zamku, rozpoczęty nabożeństwem w kaplicy zamkowej, miał ciąg dalszy w akademii, na którą złożyły się przemówienia prof. J. Grochmalickiego, w imieniu fundacji, dyrektora biblioteki d-ra J. Grycza i delegatów — ks. Lubomirskiego, pułk. Łodyńskiego, nacz. Dembego. Po akademii i zwiedzaniu zbiorów kórnickich, nastąpiło śniadanie, treść którego zarówno jak i marginalia wyskokowe nie ustępywały w niczem, a może nawet i przekraczały przepych kulinarny rautu w ratuszu poznańskim i znawcy kina (są i tacy wśród przyjaciół książki) twierdzą, że ożywienie tak licznie rozweselonych gości w murach i parku kórnickich miało chwilami charakter niezmiernie fotogeniczny.

Ludzie nieświadomi rzeczy gotowi to przypisać wyłącznie gastronomicznym okolicznościom. Nie zaprzeczając roli naturalnej tego współczynnika, pozwolimy sobie zgłosić hipotezę, że jednak najmocniej tu w głowę uderzyć mogło wino nietknięte jeszcze z beczki stuletniej, zapomnianej w najciemniejszym kącie piwnicy. W porównaniu z zawartością takiej beczki — narady, dyskusje, uchwały bibliofilów czy bibliotekarzy, pierwszego, drugiego a nawet trzeciego dnia obu zjazdów, w niejednej sekcji i na wszystkich wspólnych posiedzeniach miały wyraźnie smak najwyższej dziesięcioletniej wytrawności, zaprawionej jakąś specjalną kuracyjną esencją czy trawką, żeby nie dolegało, żeby nie zaszkodziło, żeby nie nadwreżyło, żeby przeszło gładko, bez migreny i migreny, bez poletu, ale i bez kłopotu.

Chwilami zdawało się, że hołdy przeszłości składano głównie poto, aby odrobinę mniej czasu pozostało dla terażniejszości, a to dlatego, że w kontraście przeszłość — terażniejszość czaiła się prawda, której nikt nie śmiał zajrzeć w oczy. Wszak ten Raczyński i ci Działyńscy, a obok nich, za nimi i dookoła, ci wszyscy, którzy tak czy inaczej sprawiali mecenat nad książką polską i jej twórcami, o czytelników dla niej dbali, co jest najszlachetniejszą formą bibliofilstwa, i zbierali druki na wszystkie sposoby, a rękopisy tembardziej, wszak oni ostatecznie nie byli specjalistami, mieli czas i ochotę na sto innych zajęć, i nie w księgach i rękopisach, ale nieco dalej czy tuż obok, lecz w każdym razie poza oprawą i szafą, upatrywali cel i sens zbieractwa takiego. Wszyscy oni na miarę dzisiejszych wymagań, t. j. tego czego się wymaga, a nie z czego się żyje, byli dyletantami, a jednak w jednej osobie — zbieraczami, kustoszami, badaczami, ekspertami, szafarzami pieniędzy, magnificencjami dożywotniemi, i w klimacie północnym, gdzie nawet P. J. M. nie zaprzeczy, że pół roku słońca z chmur nie widać w ich oczach drga zawsze i wszędzie blask Renesansu skąd w ostatecznym rachunku wywodzi się ta rasa w każdym kraju i u wszystkich narodów rasa mecenasów horacjańskich ponad tłumem mecenasów trybunańskich.

Oni przedewszystkiem — żyli dla Ojczyzny, każdym nerwem i ostatnim szelągkiem. W zbieractwie, któremu niskie pokłony bić musi bibliotekoznawstwo

i bibliofilstwo polskie obecne tkwiły niepodzielnie — idea, środek, cel. Mimo wszelkich uchybień w obliczu wiedzy późniejszej, stosunek pomiędzy wszystkimi siołkami, jakimi oni rozporządzali, a ucn-wytnym dziś dla nas efektem tej pracy naprzekór największym trudnościom, stosunek ten był w zasadzie ekonomiczniejszy, niż efekt pracy opartej na micie o dobrodziejstwach urzędowego protektoratu nad książką, w ramach bibliotekarstwa państwowego.

Oto przykład tej mitologii w języku dyskusyjnym zjawdowej: „referent wzywa władze naczelne bibliotekarstwa państwowego... i t. d.”

Już wezwanie do władzy naczelnej zdawałoby się dostatecznym, dla podkreślenia, że chodzi o bardzo wysoką urzędową instancję, wspomaganą w opinowaniu i decydowaniu przez szeregi referentów, a może radców. A już „władze”, to chyba coś, co mówi „my” nawet w imieniu własnym, jak imperator rosyjski. Nic podobnego. Referent tak jest przytłoczony perspektywą „przewyciężenia dotychczasowego bezdusznego systemu”, że dla dodania sobie i kolegom otuchy tworzy coś w rodzaju magicznego zaklęcia pod adresem jednostki, zakłopotanej tak przesadnym przeceńnieniem zakresu jej kompetencji urzędowej.

Do tak odurzających środków uciekano się na zjazdach jaknajmniej, zarówno wśród bibliotekarzy jak i wśród bibliofilów. Czem zaś jest kuracyjne winko ultra kompromisowych uchwał tam, gdzie w grę wchodzi czynnik państwowy, pozwolimy sobie dokładnie wyjaśnić osobno na podstawie bliższej analizy obrad jednej z sekcji w sprawie pierwszorzędnej doniosłości.

K. Zieleniewski.

Z ŻYCIA KULTURALNEGO WŁOCH

Święto książki we Włoszech.

Przed trzema laty — w wielkiej mierze dzięki zasłudze poczytnego tygodnika literackiego „La Fiera Letteraria”, zmienionego od niedawna na „Italia Letteraria” zainicjowano w całych Włoszech uroczysty „Dzień książki”, mający na celu wzbudzenie miłości dla książki i wzmożenie poczytności, która po wojnie zmalała podobnie jak w innych krajach Europy Włochy faszystowskie, rozwijające wydatną działalność w każdej dziedzinie życia, starały się pierwsze zapobiec temu smutnemu objawowi upadku książki.

Niedawno odbył się właśnie „Dzień książki”, który wypadł szczególnie uroczysto i okazał się w głównych centrach wydawniczych włoskich, jak Rzym, Mediolan, Bologna, Florencja, Turyn i Neapol. Na głównych, pięknych placach wyżej wymienionych miast poustawiano liczne ozdoby przybrane stoiska z książkami, zorganizowano szereg odczytów i przemówień wybitnych osobistości ze świata politycznego, naukowego i literackiego, urządzono odczyty i przemówienia propagandowe, w teatrach zmobilizowano ogromny zastęp literatów i aktorów którzy w sposób nieraz bardzo dowcipny zachwalali najnowsze dzieła,

zaopatrywane w wielu wypadkach w autografy autorów.

Święto książki znalazło gorące poparcie w prasie włoskiej która zamieszczała obszernie i ciekawie wielce nieraz artykuły, wykazując słuszość twierdzenia znanego autora „Cuore” („Serce”) Ed de Amicis, że „Dom bez biblioteki, jest domem bez godności”.

G. B. Angioletti: „Pisarze europejscy”

Giovanni Battista Angioletti, naczelny redaktor tygodnika rzymskiego, „Italia Letteraria” wydał ciekawą książkę polemiczno-krytyczną, zajmującą się współczesnymi autorami europejskimi.

Angioletti wychodzi z założenia, że literatura europejska pomimo różniczkowania na tle narodowościowym stanowi jednolitą całość, zbudowaną na wzorach kultury greckiej i rzymskiej, ożywioną wspólnym duchem, który przeciwstawia się z jednej strony kulturze wschodniej z indyjską i japońską na czele, z drugiej zaś strony napływowi kultury amerykańskiej.

Angioletti zajmuje się poszczególnymi autorami francuskimi, angielskimi, włoskimi i niemieckimi dając przeważnie trafne charakterystyki współczesnych pisarzy europejskich i podkreślając ich indywidualne cechy narodowe na tle pewnej europejskości.

Henry Bordeaux o Włoszech.

Znany pisarz francuski, Henry Bordeaux po odbytej podróży po Włoszech wydał obecnie książkę, w której spisał swe bogate wrażenia. Całe rozdziały swej pracy poświęca Bordeaux królowi, papieżowi, Mussoliniemu, końcowy zaś rozdział poświęca znakomitemu autor francuski sylwecie duchowej Gabriela D'Annunzio.

We Włoszech wzbudziły oczywiście największe zainteresowanie ustępy o „Duce”, w których autor ocenia jasno i przedstawia trzeźwo całokształt działalności Mussoliniego opisując dokładnie burzliwe życie odnowiciela Włoch powojennych, zajmuje się młodością dyktatora i jego wędrowkami zagranicznymi, powrotem do ojczyzny i działalnością jego polityczną w okresie przedwojennym.

Nieznane listy powieściopisarza, Giovannia Verga.

Na łamach poczytnego tygodnika rzymskiego, „Italia Letteraria” ogłoszono szereg nieznanych listów Giovannia Verga, sycylijskiego, znakomitego pisarza, twórcy kierunku werystycznego w literaturze. Listy te ofiarowała niedawno medjolańskiej bibliotece Maria Brusini, gorąca wielbicielka świetnego powieściopisarza która przez dłuższy czas cieszyła się względami Giovannia Vergi. Około autentyczności owych listów wywiązała się żywa polemika, która przez szereg tygodni zajmowała długie szpalty pism włoskich. Talent polemiczny posiadają włosi znakomity i prowadzą żywo i kulturalnie wszelkie polemiki literackie, których głównym terenem jest wspomniana właśnie „Italia Letteraria”, „Tribuna” i „Tevere”.

Po licznych badaniach i artykułach polemicznych stwierdzono autentyczność listów, ujawnionych świa-

tu obecnie przez trjesteńską przyjaciółkę poety, która ofiarowała jedyny jej jeszcze pozostały list redakcji „Popolo di Triest”. List ten jest o tyle ciekawy, iż Giovanni i Verga pisał go nazajutrz po straszliwym trzęsieniu ziemi w Mesynie oddając w sposób szczególny nastrój, panujący wśród ludności.

Salvator Gotta o swojej najnowszej powieści.

Znany powieściopisarz włoski, Salvator Gotta w rozmowie z jednym z dziennikarzy w interesujący sposób charakteryzuje bohaterkę swej ostatniej powieści „Il peccato originale”. „Grzech pierworodny” „Jest to powieść o kobiecie, która milczy, o grzesznicy, pełnej dumy i pychy. Moja bohaterka jest kobietą czystą moralnie i uczciwą właśnie skutkiem tego bardzo pewna dumna ze swych cnót do tego stopnia, iż nie ma potrzeby Boga, jest kobietą o cnotach chrześcijańskich, ale jest katoliczką, pozbawioną zupełnie religijności. Mimo ciężkich i bolesnych przeżyć i hańby cielesnej w latach młodości zachowała duszę nietkniętą i czystą. I do czterdziestego roku życia umiała ukryć przed wszystkimi swój grzech za który osądziła się sama. Milczy dumnie i zawzięcie, w końcu jednak mści się los w okrutny sposób na niej, na jej domu i na dzieciach”.

W tej powieści, równie zajmującej, jak dawniejsze powieści tego poczytelnego autora chciał Salvator Gotta wykazać, że kobieta nie może obejść się w życiu bez religii, która jest konieczna dla jej spokoju wewnętrznego. Bogata jest treść nowego utworu Gotta, któremu zależało również na scharakteryzowaniu duszy Turynu, jego patriotyzmu i przywiązania do dynastji.

Giuseppe Prezzolini:

„Vita di Nicolo Machiavelli Fiorentino”. Giuseppe Prezzolini toskańczyk z pochodzenia umiał wniknąć w sposób ciekawy i bystry w życie, czyny dzieła swego bohatera który go pociągał swem pochodzeniem tokańskim.

Prezzolini przedstawia Machiavelli'ego jako człowieka dziwnego, który już w latach najmłodszych młodości zwracał na siebie ogólną uwagę. Walki politycznej w jego ojczyźnie Florencji odbiły się silnie na kształtowaniu się jego pojęć. Gorącym pragnieniem Machiavelli'ego było uwolnienie Włoch od obcej władzy i złączenie poszczególnych prowincji i plemion w jedno potężne państwo.

W celu poznania obcych urzędów odbywał Machiavelli dalekie podróże zebrane obserwacje i doświadczenia znalazły najpełniejszy wyraz w jego teorii politycznej. Główne swe dzieło „Il Principe” poświęcił Machiavelli synowi papieża Aleksandra VI. Cesaremu Borgia uważając, że on jeden jest zdolny do spełnienia wielkiego ideału zjednoczenia w swych rękach władzy nad całym państwem.

To doskonale i jak zwykle u Prezzoliniego jasno napisane dzieło, które doczeka się zapewne wkrótce przekładu polskiego wyszło nakładem znanej medolańskiej firmy wydawniczej: A. Mondadori w bardzo starannej szacie typograficznej.

Wystawa w wielkim Stadionie sportowych „Littoriale” w Bolonii.

W Bolonii, gdzie przed dwoma laty utworzono ogromny stadion sportowy, mogący pomieścić około trzydziestu tysięcy ludzi otwizono obecnie wystawę, obejmującą rozliczne dziedziny życia kulturalnego. Mieści się więc w pierwszym rzędzie wielka wystawa rolnicza, gdzie zebrane liczne eksponaty producentów włoskich z świetnymi rolnikami związku bolońskiego na czele. Duże zainteresowanie budzi dział tytoniowy, gdzie czynne są maszyny fabrykujące i pakujące tytoń i papierosy. Zajmujący i obszerny jest dział rzemiosł, iokoteż sztuki stosowanej, w której bierze udział mianowany świeżo akademikiem, malarz-dekorator Aristide Sartorio. Ciekawie skonstruowana jest stara kuchnia bolońska, słynąca zawsze ze swych elaboratów. Niedarmo Bolonia w dawnych czasach określana bywała jako „grassa”.

Ogólną uwagę zwraca wystawa kolonialna na której zgromadzono wszelkie produkty kolonii włoskich, rozmieszczone w nader malowniczy sposób, a więc: dywany, poduszki, rozmaite hafty przedmioty ze skóry wazy i naczynia artystyczne z drzewa i metalu, maszynki na kawę i inne. Przy stoiskach arabskich widać się sprzedaż poszczególnych eksponatów. Dla spotęgowania ekscentryczności sprowadzono nawet kilka wielbłądów.

Na wystawie urządzono też specjalny dział mody, który jest bardzo aktualny w Bolonii, w jednym z miast włoskich, gdzie znajdujemy najwybitniejsze mody i najszykowniejsze ubrane kobiety.

Fr. S.

ODPOWIEDZI

„GŁOSU PRAWDY” LITERACKIEGO

H. Sz. Poezja bez żadnej wartości. Niema tu ani rytmu, ani waloru obrazów poetyckich, ani myśli, ani nawet nie znać wysiłku w ujęciu rzeczy. Chyba zaprzestać pisania. Pocóż tracić czas niepotrzebnie?

A. S.: Po przeczytaniu tych wizyj odnosi się dziwne wrażenie: Jakgdyby Tatry były jakimś młynkiem nieustającego hałasu, zgrzytu, żwiru, piasków, piargów perci i t. p. Trzeba przecież utrzymać miarę i perspektywę. Nie można wciąż straszyć czytelnika. Tatrzańskość nie polega chyba na ustawicznym potrząsaniu worka pełnego kamieni. Oprócz tego tak wiele spotykamy u Pana czężej wymowy, symbolicznej. Chyba nie warto pisać?!

Wanda J. K. Kraków: Owszem pomieścimy. Dlaczego zapomina Pani o nas?

Norbert J.: Wiersz, czy też bajeczka nie odznacza się żadnym dowcipem, natomiast grzeszy brakiem formy, rytmu, obrazu i t. p.

Alfa, Poznań: Pański sonet nie jest zły. Jest dobrze zbudowany, niestety budowę tę znać zbyt widocznie i w zdaniu i w słomoczonych przypadkach rzeczowników i w całej treści. Należy panować nad budową a nie dostosowywać do jej wymogów (i to tak widocznie) biegu poezji!

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: TADEUSZ HIZ

ake. 330/610.